

# Teatr jako terapia



Justyna Niezgoda i Tomasz Pluta w spektaklu "Odchodzi" w La MaMa

## Rozmowa z reżyserem teatralnym Leszkiem Mądzikiem

Czy to pierwsza wizyta Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Nowym Jorku?

Teatru tak, moja – nie. Prawie 15 lat temu byłem tutaj z wystawą w New School. Natomiast z teatrem faktycznie długo czekaliśmy, bo 35 lat.

Co sprawiło, że tak późno doszło do nowojorskiego debiutu w La MaMa?

To splot okoliczności, bo pewne starania miały miejsce już przed laty, ale były za słabe. Zawsze musi być jakaś osoba, która myśli podobnie. I taka osoba znalazła się w Polskim Instytucie Kulturalnym. Już Paweł Poterocznyn, który tuż po premierze obejrzał spektakl "Odchodzi", powiedział, że powinien się on znaleźć w Nowym Jorku. Od pomysłu do realizacji minęły po-

nad dwa lata, ale dzięki nowej dyrekcji Instytutu udało się doprowadzić do naszego przyjazdu. Poparcia udzieliło również Ministerstwo Kultury, co o tyle ważne, że jest to wyprawa duża i kosztowna, głównie ze względu na transport dekoracji, które przy wadze ponad dwóch ton zostały wysłane statkiem ponad miesiąc temu.

Bardzo się cieszę, szczególnie dlatego, że występujemy w La MaMa. W Polsce ta scena jest już prawie mityczna. Kiedyś tu zaczynali Grotowski i Kantor...

Ci dwaj twórcy umieścili polski teatr na mapie całego świata. Jaki jest Pana stosunek do tych wielkich zmarłych ludzi teatru?

Ale wciąż obecnych... Te dwa nazwiska faktycznie w latach 60. i 70. były dla mnie szalenie ważne. Poznałem osobiście Kantora. Jego spektakl "Umarła klasa" był dla mnie wyją-

kowym i silnym przeżyciem. Podobnie było w przypadku "Apocalypsis cum figuris" Grotowskiego czy "Repliki" Józefa Szajny. Ci trzej twórcy stanowią podstawę teatru, dzięki nim odczuwa się, że teatr jest czymś ważnym. I ja wtedy też to sobie uświadomiłem.

Szajna i Kantor, zanim zajęli się teatrem, byli najpierw malarzami, podobnie jak Pan, choć jest Pan z wykształcenia historykiem sztuki...

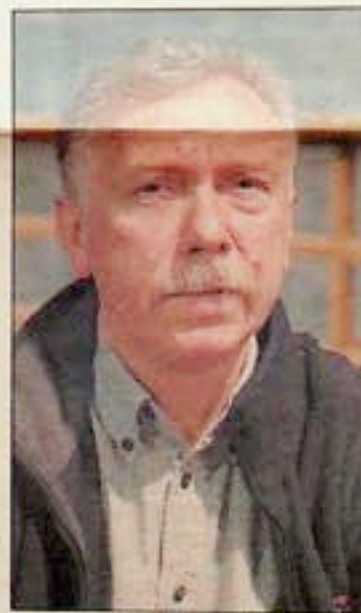
W teatrze czuję się malarzem – maluję obraz w czasie i mam świadków tego obrazu, czyli widzów. Nie do końca malarstwo porzuciłem; droga, którą obrałem, inaczej ukierunkowała moją pracę. A przywołany wcześniej Grotowski zainspirował mnie nie językiem, formą, ale napięciem, które tam wówczas przeżyłem. Ono wydało mi się szalenie mistyczne, dotykające sacrum. Wtedy – pamiętam

– byłem nie do końca świadom tego, że chciałbym to samo osiągnąć, ale innym językiem, czyli obrazem, muzyką, przestrzenią i światłem.

Co się Panu z wielkim powodzeniem udało?

Szczęśliwie, mam wrażenie, że znalazłem swoją drogę – że bez słów, bez tekstu, bez literatury można się z widzem porozumieć. O emocjach można mówić w warstwie przedświatowej, czyli kiedy przeżywamy, ale jeszcze nie nazywamy. Udramatyzowanymi obrazami z muzyką integralnie z nimi związaną można "wejść" w widza, można w nim wyzwolić uczucia, które są we mnie, ale powtarzają się w podświadomości widza. Poszedłem tą drogą i z każdą premierą wytrącałem słowo, gubiąc także anegdotę. Szukałem takich napięć emocjonalnych, które przywołane obrazem, jego estetyką, będą mogły dotrzeć do tajemnicy człowieka, jego podświadomości i wywołać stany, których nie wyzwała na co dzień rzeczywistość. Teatr jest dla mnie terapią, bowiem dał mi szansę podzielenia się moimi emocjami, kłopotami, refleksjami wokół religii, egzystencji człowieka, przemijania czasu i pojęcia odchodzenia, które jest wspólnym mianownikiem dla moich przedstawień. Dlatego ten teatr idzie w kierunku refleksji związanej z sacrum. Sądzę, że mój teatr zawierał relacji z absolutem, z wiarą. Każdy z nas nosi w sobie jakiś dramat czy niepokój, lęki i obawy, którymi może się podzielić. Więź z widzem jest mi bardzo potrzebna, by był on świadkiem. Może dlatego zostawiłem malarstwo, bo zawsze w pracowni pracuję się w samotności, a potem w galerii już nie ma twórcy. A tutaj jestem cały czas z widzem i czuję całym ciałem jego obecność.

Buduje Pan świat kontrastując światło i mrok, które są w tej chwili dominującą estetyką, ale wcześniej w Pań-



Leszek Mądzik

skich przedstawieniach był obecny kolor. Skąd się wziął monochromatyzm?

To stało się już bardzo dawno. Teatr miał fazę fascynacji barwą; intensywnym, nasyconym kolorem, prawie takim z palety wziętym i dopiero przełomem był spektakl "Wilgoć", który udowodnił, że ciemność jest także wartością teatralną, a napięcia i dramaturgię można budować światłem. Faktycznie mój teatr jest kojarzony z mrokiem, ale pozwala mi on ujawniać i uwodzić widza działaniem w czasie. Noc, ciemność podkreśla moment skupienia się na tym, co ujawniam światłem, czyli na sacrum, tematach archetypicznych, czy na tajemnicy i wartości momentu cierpienia, który chcę, by teatr podjął. Ta paleta zrobiła się monochromatyczna, prawie jednobarwna, ale przez to, sądzę, daje jeszcze większą szansę, by się skupić na tematach, o których chcę mówić.

Pański teatr jest teatrem bez słów. Czy wobec tego część emocjonalnego przekazu przejmują muzyka?

W dużej mierze tak. Już kiedyś powiedziałem i w dalszym ciągu jestem przekonany, że muzyka w tym teatrze jest krwioobiegiem spektaklu, czyli jest z nim organicznie związana. Ona jest słowem, ale i ciszą; buduje napięcia i jest dramaturgiem. Nie bez znaczenia dla mnie było, z kim współpracuję. I dlatego wśród kompozytorów muzyki do moich spektakli byli m.in. Zygmunt Konieczny, Stanisław Radwan, Przemysław Gintrowski, Jacek Ostaszewski oraz znany teraz wszystkim Jan Kaczmarek, który napisał muzykę aż do trzech przedstawień. Muzyka – poprzez fakt, że jest specjalnie napisana – daje mi prawo, by ją stawiać w tej samej hierarchii co obraz.

Gdzie szuka Pan inspiracji do swoich przedstawień?

Poprzednio to było zainteresowanie postacią znanej rzeźbiarki Aliny Szapocznikow, twórczością Ingmara Bergmana czy motywami biblijnymi. Natomiast "Odchodzi" jest jednym z nielicznych przykładów inspiracji literaturą. Kiedy we Wrocławiu Tadeusz Różewicz przeszedł na nasz spektakl "Wrota", ofiarował mi swój tomik wierszy "Matka odchodzi". Kiedy zacząłem go czytać, od razu widziałem obrazy. A bardzo rzadko mi się zdarza, że kiedy czytam literaturę widzę od razu całą dramaturgię, poszczególne sceny, całą formułę swojego teatru. Poczulem także niesamowitą więź Różewicza z matką, do której dołożyłem swoje dawniejsze przeżycia. I już wiedziałem, że poezja Różewicza będzie kanwą kolejnego przedstawienia. Oczywiście świadomie zrezygnowałem z pierwszego wiersza w tytule, chcąc skierować uwagę widza na fakt, że tracimy nie tylko tę specjalną osobę, ale tracimy różne osoby. Zależało mi na tym, by pokazać ten subtelny, bardzo intymny związek z kimś, kogo tracimy. Spektakl "Odchodzi" próbuje

towarzyszyć w tych ostatnich chwilach.

Czy wokalizy Urszuli Dudziak w spektaklu są rodzajem lamentu?

To dobre określenie. Taki komentarz jeszcze nie padł, ale jest to dobry kierunek przysłuchiwania się tej muzyce. Muzykę do spektaklu napisał Marek Kuczyński, ale wiedziałem, że powinna być obecna ze swym głosem i nastrojami Urszula. Znałem jej jedną płytę "Malowany ptak", poświęconą osobie jej bardzo bliskiej. W głosie Urszuli brzmi poczucie straty kogoś bliskiego i nie ma w tym fałszu.

Czy w związku z poruszoną w spektaklu problematyką nie obawia się Pan reakcji widowni nowojorskiej?

Szczerze powiem: boję się tego bardzo. Świat współczesny, nie tylko amerykański, ale całej zachodniej cywilizacji, ucieka od tych tematów. W momencie odchodzenia nie chce się, by najbliżsi byli świadkami tego procesu, tworzy się im komfort, by nie przeżywali tego odejścia, żeby było najbardziej higieniczne. Najlepiej nie być obecnym w takiej chwili, bo może to być przykre i trudne. Chciałbym się przebić przez tę barierę i dystans, ale mam obawę, czy to się zdarzy.

Dziękuję za rozmowę i zapraszam Czytelników do La MaMa na spektakl. ROZMAWIŁA: EWA KARA

## ODCHODZI (PASSING AWAY)

Scena Plastyczna KUL  
La MaMa ETC – Annex  
74A East 4th Street  
NY, NY 10003

Tel. (212) 475-7710  
Spektakle do 5 marca, od  
czwartku do soboty o 19:30; w  
niedzielę o 14:30 i 19:30  
Bilety: 20 dol.



Scena ze spektaklu "Odchodzi"